

## Aspiracje i stabilizacja. Status społeczny i dobrostan polskich migrantów w Dublinie

Moim zamiarem w niniejszym artykule jest rozważenie pewnych, często pojawiających się w relacjach moich partnerów badawczych, uwarunkowań poczucia satysfakcji z aktualnej sytuacji życiowej w kontekście ich zmienne-go statusu społecznego. Należą oni do bardzo różnorodnej grupy imigrantów z Polski, których ogromna fala, licząca wg szacunków spisowych co najmniej 120 tys. osób, napłynęła do czteromilionowej Irlandii w pierwszej dekadzie XXI w., a około połowy z tych osób osiadło w Dublinie i okolicach. Moje badania miały na celu zidentyfikowanie źródeł sukcesu tych migrantów z Polski, którzy wyrażają zadowolenie z pozycji osiągniętej w nowym kraju i w przewidywalnym okresie nie planują powrotu do ojczyzny. W tym artykule pragnę omówić tezę, iż tym, co przyczyniło się do wytworzenia poczucia subiektywnego zadowolenia z życia na emigracji, dla większości moich partnerów była ich umiejętność zaakceptowania specyficznych statusów społecznych, które osiągnęli. Była ona możliwa dzięki transnarodowej perspektywie przejawiającej się w docenieniu obecnego zakresu życiowej stabilizacji przez porównanie z sytuacją, w jakiej – jak podejrzewają – znajdowaliby się w kraju rodzinnym. To ułatwia dostosowanie aspiracji (ambicji, marzeń, planów osobistych i tych związanych z najbliższymi osobami) do subiektywnie postrzeganych realiów życia w sytuacji migracyjnej. W literaturze migracyjnej podkreśla się, iż tym, co sprzyja awansowi społecznemu nowoprzybyłych, są ich ambicje i aspiracje, zazwyczaj nabyte na etapie socjalizacji w środowiskach kraju pochodzenia, którym często towarzyszą odpowiednie kompetencje społeczne i profesjonalne. Omawiane są również konsekwencje niemożności realizacji aspiracji i wynikającej stąd frustracji<sup>1</sup>. Rzadziej jednak poświęca się uwagę prawdopodobnie bardzo licznej – na co wskazują moje badania – grupie migrantów, którzy decydują się pozostać w nowym miejscu z uwagi na osiągnięcie względnie

<sup>1</sup> M. Czaika, M. Vothknecht, *Migration and aspirations. Are migrants trapped on a hedonic treadmill?*, „IZA Journal of Migration” 2014, vol. 3(1), s. 1; B. Wong, *The Chinese in Silicon Valley. Globalization, social networks and ethnic Identity*, Lanham 2006, s. 23.

zadowalającej pozycji życiowej, nawet gdy w kontekście ich wcześniejszych wyobrażeń na temat sukcesu życiowego sytuują się oni „poniżej aspiracji”. Często towarzyszy temu – zazwyczaj trudne do zweryfikowania na skutek podjętej decyzji o emigracji – przekonanie, że osiągnęli więcej, niż byłoby im to dane w kraju pochodzenia.

Antropologia stosunkowo późno zaczęła poświęcać odrębną refleksję zmienności statusu społecznego, czyli mobilności społecznej, choć to właśnie świadomość procesów zmian prowadzących do zanikania licznych tradycji i stylów życia, do transformacji kulturowej społeczności będących pierwotnie przedmiotem jej opisu, była jedną z głównych motywacji do prowadzenia intensywnych badań etnograficznych u schyłku XIX stulecia oraz w pierwszych dekadach wieku XX. Badania koncentrowały się przede wszystkim na próbach uchwycenia rzeczy niezmiennych, świadczących o ciągłości kultur i ich autentyczności, a zatem etnograficznej odrębności względem innych grup. George Marcus określił to podejście mianem „służenia etnograficznemu archiwum”<sup>2</sup>.

W 1955 roku Melford E. Spiro w swym artykule poświęconym stanowi badań nad akulturacją amerykańskich grup etnicznych (tj. grup mniejszościowych pochodzenia migracyjnego, innych niż ta, uznawana za kulturowo dominującą) zwracał uwagę, iż tematyka relacji międzykulturowych oraz zmian kulturowych pod wpływem czynników akulturacyjnych, pomimo iż stopniowo rozwijana przez antropologów w kontekście społeczności prostych oraz wiejskich w świecie „kolonialnym”, nie spotkała się z większym zainteresowaniem wobec imigranckich grup etnicznych, które mieli w zasięgu ręki<sup>3</sup>. Wspomniał<sup>4</sup>, że zaliczane do najlepszych dotychczasowych „antropologicznych” opracowań na ten temat w okresie przedwojennym, wyszły spod ręki reprezentantów innych dyscyplin – socjologów Williama Thomasa i Floriana Znanieckiego (1927)<sup>5</sup> oraz psychologa Irvinga L. Childa (1943)<sup>6</sup>. Spiro poświęcił stosunkowo dużo uwagi związkowi między postawami wobec kultury przyjmującej (w tym przypadku, zgodnie z optyką i terminologią Spiro –

<sup>2</sup> G. Marcus, *Multi-sited ethnography. Five or Six Things I Know About It Now*, [w:] *Multi-sited ethnography. Problems and possibilities in the translocation of research methods*, eds. S. Coleman, P. von Hellermann, New York–London 2011, s. 19–20.

<sup>3</sup> M.E. Spiro, *The Acculturation of American Ethnic Groups*. „American Anthropologist” 1955, vol. 57(6), s. 1240–1252.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 1240.

<sup>5</sup> W.I. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce. Organizacja grupy pierwotnej*, t. 1, tł. M. Metelska, Warszawa 1976 [org. Wyd. 1927].

<sup>6</sup> I.L. Child, *Italian or American*, New Haven 1943.

„akulturującej”) i aspiracjami przedstawicieli grup pochodzenia migracyjnego a ich mobilnością społeczną i doszedł do wniosku, iż w świetle dostępnych badań, aspiracje związane z osiągnięciem statusu społeczno-ekonomicznego wzmacniają proces integrowania się ze społeczeństwem przyjmującym, a także wskazał, iż w większości badanych przypadków aspiracje do awansu społecznego przeważają nad potrzebą zachowania tożsamości etnicznej, co dotyczy szczególnie przedstawicieli społeczności podobnych pod względem funkcjonujących wartości<sup>7</sup>.

Od okresu opisywanego przez Spiro, zainteresowania antropologów kulturowymi uwarunkowaniami mobilności społecznej znacznie się rozwinęły, zwłaszcza w odniesieniu do sfer władzy i sprawczości oraz sposobów określania i rozgrywania statusu grup mniejszościowych, marginalizowanych i narażonych na dyskryminację (*subaltern, vulnerable groups*), a także wyjaśniania nierówności społecznych, głównie przejawiających się w sferze ekonomicznej i prawnej<sup>8</sup>. Badania miejskie i migracyjne oraz nad zjawiskami turystyki, pozwoliły także znacznie rozwinąć zainteresowania antropologii w zakresie mobilności przestrzennej i jej wzajemnych związków z mobilnością społeczną. Etnografia tych zjawisk pozwala uzupełniać stan wiedzy na ich temat o niezwykle cenne dane dotyczące perspektywy, doświadczeń i odczuć uczestników wynikających z nich różnorodnych sytuacji oraz podjąć próby globalnego wyjaśnienia ich powstawania, przebiegu i sposobów oddziaływania na członków społeczności oraz ich kulturę<sup>9</sup>. Przyczyniły się także do podejmowania przez wielu badaczy prób zrozumienia zagadnień związanych z tożsamościowymi i osobowościowymi aspektami funkcjonowania w sytuacjach mobilności społecznej i przestrzennej, w tym nad odczuciami dotyczącymi aktualnego położenia i sposobami dążenia do dobrostanu<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> M.E. Spiro *op. cit.*, s. 1244–1249.

<sup>8</sup> A. Appadurai, *The Capacity to Aspire. Culture and the Terms of Recognition*, [w:] *Culture and public action*, eds. V. Rao, M. Walton, Stanford 2004, s. 59–84.

<sup>9</sup> Zob. L. Malkki, *National Geographic. The Rooting of Peoples and the Territorialization of National Identity among Scholars and Refugees*, „*Cultural Anthropology*” 1992, vol. 7, s. 24–44; A. Gupta, J. Ferguson, *Poza „kulturę”. Przestrzeń, tożsamość i polityka różnicy*, tł. J. Giebułtowski, [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, red. E. Nowicka, M. Kempny, Warszawa 2006, s. 267–283; A. Jensen, *Mobility, Space and Power. On the Multiplicities of Seeing Mobility*, „*Mobilities*” 2011, vol. 6, s. 255–271; N. Glick Shiller, N.B. Salazar, *Regimes of Mobility Across the Globe*, „*Journal of Ethnic and Migration Studies*” 2013, vol. 39, 183–200.

<sup>10</sup> Ang. *well-being*. Zwracam na to uwagę ze względu na to, iż dobrostan stanowi rozwijające się ostatnio pole zainteresowań międzynarodowej antropologii. Na temat tzw.

W niniejszym artykule pragnę wpisać się we wspomniane wyżej trendy i na przykładzie niektórych spośród moich partnerów badawczych przybliżyć problem powściągnięcia aspiracji, które wcale nie musi się wiązać z zaniechaniem dążeń do osiągnięcia coraz wyższego statusu społeczno-ekonomicznego w dłuższej perspektywie, ale pozwoliło im na docenienie pozytywnych stron ich obecnej sytuacji i wypracowania poczucia relatywnej satysfakcji życiowej.

Wiele świadomych przejawów mobilności społecznej i przestrzennej cechuje dążenie jednostek i grup do osiągnięcia określonego statusu społeczno-ekonomicznego, który możemy nazwać stabilizacją. Uzyskanie takiej pozycji jest kwestią bardzo subiektywną i zależy od pogodzenia – a często poskromienia – aspiracji życiowych oraz poczucia względnej satysfakcji z dotychczasowych osiągnięć. Ma to zatem związek z oceną dobrostanu i korzyści związanych z aktualnym statusem społeczno-ekonomicznym.

Wyobrażenia na temat statusu nie mają charakteru statycznego – podlegają modyfikacjom w toku gromadzenia indywidualnych doświadczeń przez poszczególne osoby i ich otoczenie, na skutek obserwacji praktycznych poczynań i towarzyszących im okoliczności. Pomimo pewnych podobieństw występujących w określonych kontekstach społecznych między ludźmi, które starają się wychwycić naukowcy, każda osoba indywidualnie rozpatruje swoją sytuację, odnosząc się do własnych interpretacji kategorii-wyobrażeń społecznych dotyczących powodzenia (i niepowodzenia) w życiu, kształtujących aspiracje i ocenę osiągnięć<sup>11</sup>.

Moje obserwacje z badań terenowych prowadzonych w Dublinie<sup>12</sup> nad odczuciami osób, które wyjechały z Polski po wejściu do Unii Europejskiej i pozostają w Irlandii osiągnąwszy tam – w swojej ocenie – sukces, pozwalają sformułować tezę, iż tym, co pozwala im wskazywać na poczucie elementarnej satysfakcji, jest osiągnięcie stabilizacji życiowej („stanięcie na nogach”). Stabilizacja ta przejawia się we względnym spokoju emocjonalnym będącym

---

well-being anthropology zob. A.S. Grønseth, *Introduction*, [w:] *Being human, being migrant. Senses of self and well-being*, ed. eadem, London–New York 2013, s. 1–26; E.F. Fischer, *The good life. Aspiration, dignity, and the anthropology of wellbeing*, Stanford 2014; A. Horolets, *Finding one's way. Recreational mobility of post-2004 Polish migrants in the West Midlands, UK*, „Leisure Studies” 2015, vol. 34/1, s. 5–18.

<sup>11</sup> E.F. Fischer *op. cit.*, s. 5.

<sup>12</sup> Projekt pt. „Polacy sukcesu – między emigracją a transnarodowością. Nowe oblicze polskiej diaspory w Europie Zachodniej” pod kierownictwem prof. dra hab. Aleksandra Posern-Zielińskiego. Projekt został sfinansowany ze środków NCN, na podstawie decyzji nr DEC-2014/13/B/HS3/04927 z 4 grudnia 2014 roku.

następstwem zapewnienia sobie i/lub bliskim bezpieczeństwa prawno-materialnego wynikającego z pewności zatrudnienia i zamieszkania oraz możliwości planowania przyszłości na podstawie przewidywalnego dostępu do środków materialnych i finansowych – również w aspekcie bycia włączonym w system zabezpieczeń zdrowotnych, socjalnych i emerytalnych, jak to jest w przypadku moich partnerów badawczych w Irlandii. Ważnym elementem tego poczucia jest także możliwość „korzystania z życia” realizowana na najrozmaitsze sposoby zależne od osobowości i lokalnej dostępności odpowiadających danej osobie sposobności w tej sferze aktywności. Na poczucie satysfakcji istotny wpływ ma także posiadanie bliskich – rodziny, partnerki czy partnera i/lub przyjaciół – z którymi można się nim dzielić<sup>13</sup>. Łącznie te wspomniane elementy decydują o samoocenie migrantów, która bezpośrednio przekłada się na zdolność akceptowania zmiennych sytuacji życiowych w społeczeństwie przyjmującym.

Stabilizacja na akceptowalnym dla danej osoby (czy rodziny) poziomie pozwala również myśleć o realizacji dalszych życiowych i zawodowych aspiracji, które w takim okresie można zrewidować. Określenie, czy poziom stabilizacji jest wystarczający, oraz wyznaczanie dalszych aspiracji życiowych, wynika z indywidualnych odczuć a zagadnienia te podlegają negocjowaniu i uzgadnianiu – zwłaszcza w sytuacji rodzinnej. Część osób czuje się zmuszona do rezygnacji z osobistych ambicji w imię szczęścia rodzinnego lub dobra dzieci. Częste są jednak przypadki, że członkowie rodzin czują się stymulowani do rozwoju osobistego w imię wspomnianych wartości. Niemniej, większość osób, wśród których prowadzę moje badania w Irlandii, wskazuje, iż właśnie z powodu osiągniętej stabilizacji i „spokoju” pozostają w tym kraju. Z tego też między innymi względu odwołują się do powrotu do Polski lub w ogóle z niego rezygnują w przewidywalnej perspektywie czasowej.

W tym kontekście stabilność życiowa na pewnym dającym się opisać poziomie, stanowi zaspokojenie podstawowych aspiracji, które pozwalają mówić o zadowoleniu z życia i planować przyszłość. Tym samym, z perspektywy oddolnej, taka stabilność stanowi dla jednostki punkt odniesienia dla oceny i nazwania po swojemu jej statusu społeczno-ekonomicznego. Wyobrażenia stabilności stanowią motywację dla świadomego podejmowania wszelkich form mobilności społecznej i przestrzennej, takich choćby jak uczenie się i zawodowe doskonalenie, chęć integracji w społeczeństwie własnym lub przy-

---

<sup>13</sup> C. Graham, *The pursuit of happiness. An economy of well-being*, Washington D.C. 2011, s. 13.

mującym oraz migracja za pracę (we własnym kraju albo za granicą) czy w poszukiwaniu lepszego miejsca do mieszkania, wychowywania dzieci, spędzania wolnego czasu, słowem – do życia społecznego. Jeśli z takiego oddolnego punktu widzenia spojrzymy na zjawiska i procesy społeczne zachodzące we współczesnym świecie, w którym aspiracje są kształtowane na gruncie coraz bardziej wspólnej i globalnej kultury publicznej, o wiele łatwiej będzie nam zrozumieć powody większości przypadków migracji – zarówno krajowych, jak i międzynarodowych. W tym sensie, jak sądzę, dla większości ludzi mobilność jest środkiem dla osiągnięcia stabilności życiowej oraz wyrazem indywidualnego i zbiorowego „dążenia do szczęścia”, a przynajmniej poprawy sytuacji bytowej, która bardzo często łączy się z troską o bliskich.

Ten artykuł jest rezultatem badań terenowych prowadzonych w Dublinie i okolicach w latach 2015–2017. W związku z pracą na uniwersytecie, moje pobyty w Irlandii przypadały na miesiące letnie, między lipcem a wrześniem. Stawiając swe pierwsze kroki w Irlandii, większość moich partnerów badawczych postępowało według schematu opisanego przez Tamar Wilson jako „migracja pośredniczona sieciowo” (*network-mediated migration*). Pisała ona, iż realizując taki wzorzec, migranci „szukają najpierw pracy w jednym miejscu, potem w innym, tam gdzie mają krewnych lub przyjaciół”<sup>14</sup>, co zwykle ułatwia pokonanie pierwszych trudności i często umożliwia modyfikację wyboru miejsca migracji nie ograniczając go do jednej lokalizacji. Postanowiłem zatem podobnie rozwijać badania terenowe i eksplorować teren przez wykorzystanie i rozbudowywanie własnej sieci krewnych i znajomych, którzy wyjechali do Irlandii. Taka pośredniczona sieciowo etnografia migracji (*Migration Network-Mediated Ethnography*) wśród Polaków, którym powiodło się w Irlandii jest szczególnie dogodna dla badaczy z mojego pokolenia, gdyż zdecydowana większość osób, które można tak opisać, urodziła się w latach 70. lub 80. XX w. i wyjechała po uzyskaniu w Polsce wykształcenia, znajdując się na początku XXI w. dopiero na początku samodzielności życiowej. Jeśli nawet osoba należąca do tej „generacji” nie posiada doświadczenia migracyjnego, to z dużym prawdopodobieństwem ona sama lub ktoś z sieci jej znajomych albo krewnych zna osoby, które wyjechały – zwłaszcza do krajów, gdzie można żyć, posługując się angielskim. Ponieważ posiadam taką sieć, postanowiłem ją wykorzystać w celu praktykowania etnografii wśród migrantów w Dublinie.

---

<sup>14</sup> T. Wilson, *What determines where transnational labor migrants go? Modifications in migration theories*, „Human Organization” 1994, vol. 53, no. 3, s. 272.

Z uwagi na cel prowadzonych badań, jakim jest poznanie przekonań dotyczących poczucia sukcesu odniesionego na emigracji, w tym artykule skupię się na wybranych osobach, których transnarodowe losy pozwalają spojrzeć na sukces w sposób relatywistyczny, z uwzględnieniem stopnia odczuwania subiektywnej satysfakcji przez samych partnerów badawczych<sup>15</sup> oraz różnorodności czynników wskazywanych jako jej przyczyny.

Większość osób, z którymi nawiązałem relację badawczą, opuściła Polskę po 2004 r., niedługo po tym, gdy polskich obywateli przestał obowiązywać wymóg posiadania zezwoleń na pracę w Irlandii. Znaczna liczba Polaków, którzy wyjechali do Irlandii w celach zarobkowych, przybyła tam początkowo „na próbę”, w większości przypadków wiedząc, iż mogą bezpiecznie powrócić do swojego kraju. Można ich pierwsze kroki migracyjne określić jako „turystykę pracowniczą” (*labour tourism*) trwającą od kilku tygodni do kilku miesięcy – tak długo, jak na to pozwalały założenia finansowe, gdyż przyjeżdżali do Irlandii „dorobić, a już na pewno nie stracić”, co nie wszystkim się udawało<sup>16</sup>. W przypadku znalezienia zadowalających warunków bytowych i pracy, osoby wpisujące się w turystykę pracowniczą, często wracały do Polski, ale konfrontacja warunków pracy w Irlandii i w Polsce powodowała, że podejmowały wtedy definitywną decyzję o emigracji<sup>17</sup>. Wiele osób po doświadczeniach „próbego okresu” w Irlandii, wracało jeszcze do Polski by „pozamykać sprawy” i móc spokojnie emigrować, często wraz z rodziną. Stosunkowo niewielu z poznanych przeze mnie Polaków wyjechało z myślą o definitywnym osiedleniu się w Irlandii – wyjazd miał stanowić sposób na szybką poprawę sytuacji finansowej czy też nawet jedynie na poprawę znajomości języka angielskiego. Większość, nawet po zakończeniu okresu turystyki pracowniczej, planowała popracować w Irlandii kilka lat, a po osiągnięciu pewnego pułapu, który w ich kontekście można by traktować jako miernik sukcesu, zamierzała wrócić do Polski.

<sup>15</sup> Imiona wszystkich partnerów badawczych zostały zmienione. W każdej opowieści pominąłem lub dodałem pewne wątki zapożyczone z innych historii, tak aby nie utraciła nic ze swojego prawdopodobieństwa, i tak by czytelnicy nie musieli się zastanawiać czy opowiadam o znanych im osobach.

<sup>16</sup> Zob. J. Salt, J. Clarke, Ph. Wanner, *International labour migration*, Strasbourg 2004, s. 35; M. Okólski, *Mobilność przestrzenna z perspektywy koncepcji migracji niepełnej*, [w:] *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa 2001, s. 31–61.

<sup>17</sup> Zob. też M. Nowicka, *Erfolgsnarrationen polnischer Migrantinnen und Migranten in Großbritannien oder: Wie Scheitern unsichtbar wird*, [w:] *Scheitern – Ein Desiderat der Moderne?*, Hg. R. John, A. Langhof, Wiesbaden 2014, s. 143–165.

Jednak większość moich partnerów badawczych przedłuża pobyt w Irlandii, nie potrafiąc określić czy, a jeśli tak, to kiedy, mogliby wrócić do ojczyzny. Ma to związek z tym, że w tej grupie przeważają osoby, które większość aktywnego życia zawodowego spędziły właśnie w Irlandii i powrót do Polski, w kontekście zawodowym, byłby nową emigracją do – w gruncie rzeczy – nieznanego środowiska, o którym mają nienajlepszą opinię związaną z doświadczeniami na wczesnym etapie życia i opowieściami znajomych oraz krewnych, którzy w Polsce pozostali. Wśród osób poznanych przeze mnie w Dublinie, które po okresie „turystyki pracowniczej” pojechały do Polski, a potem wróciły do Irlandii, przeważają takie, które opisują polski rynek pracy jako „coś straszego”, a pobyt w Polsce jako porażkę.

## **Basia**

Basia wyjechała z Polski w 2004 r. w wieku 18 lat, 11 lat temu. Na wyjeździe bardzo zależało jej chłopakowi, Robertowi, który marzył o rozkręceniu własnego biznesu i chciał zarobić w tym celu pieniądze na start. Basia opowiada, że miał taką potrzebę i osobowość, wszystko podporządkowywał realizacji planów, miał wytypowane etapy: kiedy kupić samochód, kiedy dom, kiedy mieć dziecko. Pod koniec marca 2004 r. wyjechał do Anglii ale został zawrócony na granicy. Miesiąc później Polska wstąpiła do UE i nagle rynki pracy się otworzyły. Młodzi zapożyczyli się (Basia miała 300 EUR) i wyjechali do Irlandii. Dziewczyna w ogóle nie знаła angielskiego i porozumiewała się na migi. Pracowała przy sprzątaniu sklepów, przy rozkładaniu towarów w sklepach i hurtowniach, w kawiarniach, odkładając pieniądze na zwrot pożyczki, a później na otwarcie zakładu fryzjerskiego w Polsce. Czula, że nie chce pracować dla kogoś, nie chce mieć szefa, chce samodzielności.

Po ponad dwóch latach pracy i oszczędzania dysponowała już pewnymi środkami – po spłaceniu długów nie wysyłała pieniędzy do Polski. Opowiada, że miała trudne relacje z rodziną, którą obwiniała za swoją sytuację życiową, za brak odpowiedniego wsparcia. Po kilku latach nauczyła się jednak myśleć inaczej, wierzyć w siebie i rozumiała, że teraz wszystko zależy od niej samej. Ponadto, gdy poczuła się pewnie w aspekcie materialnym, przyszło jej też do głowy, iż w Polsce musiałaby zaczynać wszystko od nowa, szukać mieszkania (powrotu do matki nie brała już pod uwagę), szukać dobrego punktu dla swojego zakładu.



Zaoszczędzone pieniądze zainwestowała więc w wynajem i wyposażenie zakładu fryzjerskiego w dzielnicy, w której mieszkała – The Liberties (Dublin 8), gdzie od 2004 r. zamieszkuje duża liczba Polaków. Jej pomysł okazał się szczęśliwy, mogła powrócić do wyuczonego zawodu i jednocześnie pracować dla siebie, o czym zawsze marzyła. Ponadto w 2006 r. w Irlandii mieszkało bardzo wielu Polaków (ich liczba wtedy była szacowana na 150 tys. – w spisie powszechnym 2006, ok. 120 tys.) a w Liberties znajdowało się prawdopodobnie najliczniejsze ich skupisko. Dzielnica mieści się blisko centrum Dublina, w pobliżu dużego dworca kolejowego Heuston, przebiega przez nią jedna z 2 irlandzkich linii tramwajowych, słowem jest świetnie skomunikowana, lecz z uwagi na „geografię wykluczeń”<sup>18</sup> i „robotniczy” standard wielu mieszkań, ich ceny były relatywnie niskie, wiele osób też współdzieliło lokale. Interes od początku szedł świetnie, Basia zaczęła zatrudniać fryzjerki, wyuczyła też strzyżenia swojego chłopaka, z którym niedługo potem wzięła ślub. Wkrótce też otworzyli drugi zakład i zmienili lokalizację pierwszego na lepszą. „Klienci ustawiali się w kolejki”, zaczęło się im dobrze powodzić finansowo. Ponieważ wiele osób wciąż nie czuło się pewnie, używając języka angielskiego, mówiąca po polsku, dobra fryzjerka stała się „instytucją zaufania publicznego” dla wielu z nich.

Basia i jej mąż doskonalili swoje umiejętności, chodzili na kursy nie tylko zawodowe, pracowali również nad językiem angielskim. Na niektóre kursy (np. kurs czasopisma „Viva”) latali do Polski. W 2010 r. na świat przyszła ich córka, a Basia sprowadziła do Irlandii matkę i brata, którym pomogła znaleźć pracę. Małżonkowie porzucili wszelkie plany powrotu do Polski, mając w pamięci trudne początki oraz kłopoty, które przeżywali, a także mając poczucie odpowiedzialności za firmę i pracowników.

Basia opowiada, że poczucie stabilizacji pomogło jej nie tylko uwierzyć w siebie, ale również spojrzeć krytycznie na swoje dotychczasowe wartości i dążenia. Zaczęła czuć, że w dużej mierze realizowała dotychczas cudze plany, iż oczekiwano od niej podporządkowania wartościom takim jak praca, oszczędzanie, planowanie, określone zachowanie, odpowiedzialność za innych. A ona czuła, że może rozwinąć skrzydła również w życiu osobistym, znaleźć i rozwijać inne niż praca i rodzina zainteresowania. Nie mogła jednak na tym tle znaleźć zrozumienia ze strony swojego męża, dla którego realizacja planów w dalszym ciągu odgrywała pierwszorzędą rolę: „zawsze miał nawet wymyśloną markę samochodu, na który chciał zmienić swoje auto,

<sup>18</sup> D. Sibley, *Geographies of exclusion. Society and difference in the west*, London 1995.

i termin, kiedy to zrobić; to musiała być nowa, droga super-bryka; to samo było z domem, to musiało być miejsce, którym się można pochwalić; mnie to nie odpowiadało, ja chciałam cieszyć się życiem, inwestować też w siebie”.

Rozwód przeprowadzili za porozumieniem stron, podzielili po równo swoją firmę i majątek, obecnie, jak mówi, przyjaźnią się. Basia zapisała się na kurs spadochronowy i uprawia swoje hobby w najrozmaitszych miejscach na świecie. Postanowiła też przeprowadzić się do Hiszpanii i zabrać tam córkę, która jednak będzie chodzić do anglojęzycznej szkoły (córka jest dwujęzyczna). O chęci przeprowadzki zdecydował w pierwszym rządzie klimat; relacje z ludźmi „są w porządku”; nie zamierza definitywnie zerwać z Irlandią, do prowadzenia interesu zaprosiła swą długoletnią pracownicę i przyjaciółkę pochodzącą z Ukrainy; planuje regularnie przylatywać do Dublina, aby pracować przez tydzień w miesiącu i strzyc przede wszystkim stałych klientów.

## Iza

Iza przyjechała po raz pierwszy do Irlandii jeszcze w 2003 roku. Początkowo chciała tylko podszkolić swój angielski i przy okazji trochę zarobić. Zrobić coś dla siebie. Miała się najprostszych zajęć (sprzątanie, kelnerstwo). Sytuacja jej rodziny była na tyle dobra, że nie musiała wysyłać do Polski pieniędzy. W trakcie swego pierwszego pobytu zarobiła tyle, że uzbierała na wkład do 30-letniego kredytu mieszkaniowego w Polsce, który uzyskała dzięki poręczeniom rodziców. Po ponad roku wróciła do Polski, ale nie odnalazła się ponownie w tamtejszych realiach rynku pracy. Przedtem, jeszcze jako studentka, pracowała w firmie kurierskiej, gdzie poznała Wojtka, także studenta. Ona pracowała w biurze, a on rozwoził przesyłki. Wróciwszy do Polski w 2005 r. starała się znaleźć stabilną pracę, tak by móc ukończyć studia oraz spłacać kredyt bez pomocy rodziców, którzy właśnie realizowali swoje marzenie i budowali dom. Otrzymała stosunkowo dobrze płatny etat, lecz nawet dobre pieniądze za pracę biurową dla osoby nieźle już władającej językiem angielskim, nie pozwalały na tak komfortową sytuację finansową, jaką miała w Irlandii, pracując głównie za najniższe tamtejsze stawki. Ponadto polski szef dawał jasno do zrozumienia, że „płaci to wymaga”, oczekując bezpłatnego pozostawania po godzinach i wywołując atmosferę psychicznego napięcia przez podsycanie rywalizacji między pracownikami i niepewności dalszego zatrudnienia oraz komentując wszelkie próby dyskusji, negocjacji czy odmowy dobrze znanym większości moich partnerów badawczych w Irlandii tekstem: „jak ci się nie podoba, to się zwolnij, na twoje miejsce jest kolejka chętnych”.

Iza nie mogła sobie pozwolić na utratę pracy, bo miała kredyt, jednocześnie nie mogła aktywnie szukać innej, bo obecna zabierała jej zbyt dużo czasu i energii, a te propozycje, które otrzymała, nie satysfakcjonowały jej finansowo. Po kilku miesiącach zorientowała się, że przestała wychodzić z przyjaciółmi do kina, nie mówiąc o imprezach, boi się myśleć o założeniu rodziny, bo potencjalna ciąża mogła spowodować utratę „łaski” pracodawcy, a w efekcie – utratę pracy. Wojtek w tym czasie kontynuował studia i pracę kuriera. Nie miał poważnych zobowiązań rodzinnych ani finansowych, co mu odpowiadało: miał czas na rozrywki, „cieszył się młodością” i życiem towarzyskim. Nie wróżyło to dobrze ich dalszemu związkowi. Pewnego dnia Iza uznała, że „już dość i trzasnęła drzwiami”. Spakowała się i wróciła do Irlandii, gdzie koleżanki z okresu jej pierwszego tam pobytu załatwiły jej pracę sprzątaczką w szpitalu uniwersyteckim w Dublinie. Za nisko płatną pracę w nocy, pięć razy tygodniowo, zarabiała miesięcznie prawie dwa razy więcej niż w Polsce – w biurze w wielkim mieście. Mogła spokojnie spłacać kredyt za mieszkanie w Polsce, które teraz oddała w najem, pozbyła się stresującego pracodawcy i nareszcie miała czas dla siebie.

## **Wojtek**

Pół roku później dołączył do niej Wojtek. Pojechał ratować ich związek. Z sukcesem. Podjął pracę w tym samym miejscu i charakterze co Iza i razem zamieszkali. Z miejsca zaczął zarabiać cztery razy więcej niż w Polsce. Iza znalazła tymczasem w szpitalu ogłoszenie, iż potrzebna jest osoba do opieki nad obłożnie chorą osobą w trakcie miesięcznego pobytu za granicą. Nie wymagano żadnych specjalistycznych kwalifikacji, tylko cierpliwości i życzliwości. Iza była już zmęczona pracą w trybie nocnym i zdecydowała się spróbować swoich sił w nowym charakterze. Wzięła wolne w szpitalu i pojechała. Człowiek, którym się opiekowała, bardzo ją polubił i po pewnym czasie polecił ją jako niewykwalifikowaną pomoc znajomemu dentyście. Ten zaś początkowo płacił jej niewiele – mniej więcej tyle, ile zarabiała w szpitalu – jednak nauczył jej podstaw opieki stomatologicznej. Iza polubiła nową pracę i zapisała się na serię kursów doskonalących, co pozwoliło jej na zdobycie zawodowych uprawnień, które umożliwiły jej uzyskanie o wiele lepiej płatnej posady u innego już irlandzkiego dentystry. Cały czas uczęszcza na kursy doskonalące i obecnie sprawuje funkcję głównej asystentki medycznej w prywatnej klinice dentystrycznej swojego pracodawcy.

Wojtek w dalszym ciągu pracuje jako sprzątacze w szpitalu, jednak teraz, gdy Iza po dziewięciu latach pracy i nauki osiągnęła satysfakcjonującą pozycję w swoim zawodzie, także on rozgląda się za możliwościami znalezienia lepszej pracy. Wojtek ma satysfakcję, że ciężko pracując – w międzyczasie został szefem ekipy sprzątajacej szpital – zapewnił Izie potrzebny komfort psychiczny na tle finansowym, który pozwolił jej na podjęcie ryzyka zmiany pracy i inwestowania wspólnych pieniędzy w kursy zawodowe. Gdy cztery lata temu urodziła się ich córka, postanowili się pobrać, pomimo że jako formalnie samotna matka Iza mogłaby uzyskać zwiększoną pomoc ze strony lokalnych władz. Rosnące poczucie bezpieczeństwa materialnego sprawiło, że podjęli decyzję o przeprowadzce z tanio wynajmowanego domku w The Liberties do mieszkania w apartamentowcu w „lepszej dzielnicy”. Na razie w dalszym ciągu są „na dorobku”, oprócz mieszkania i kredytu w Polsce nie mają nic na własność. Z uwagi na stałe potrzeby wydatkowania środków na spłatę zobowiązań, opłaty za mieszkanie i przedszkole oraz inwestycje w siebie, wciąż wstrzymują się z decyzją o nabyciu samochodu, choć większość ich znajomych już takowy ma, a coraz więcej z nich kupuje w Irlandii mieszkania lub domy. Wolą odkładać część pieniędzy, żeby mieć za co żyć również wtedy, gdy przyjdzie im płacić za studia dzieci. Wierzą, że ich sytuacja jest „dość dobra i stopniowo będzie się polepszać, a w razie kłopotów mogą sprzedać mieszkanie w Polsce”.

## **Asia**

Asia i Jerry udzielili mi gościny w końcowych tygodniach mego pobytu w Dublinie. Mieszkają w wynajmowanym mieszkaniu na nowym osiedlu, które mieści się ok. 15 km na południe od centrum miasta. Z ich domu można dogodnie dojechać do miasta dzięki wybudowanej niedawno linii tramwajowej LUAS oraz obwodnicom Dublina. Nieopodal znajduje się też Tallagh, okolica, która z uwagi na ceny mieszkań jest dość chętnie wybierana przez nowoprzybyłych.

Asia wychowała się w niewielkiej wiosce w południowo-wschodniej Wielkopolsce. Po maturze miała się różnych zajęć w rodzinnej okolicy, gdzie większość firm, w których można się było starać o pozarolniczą pracę, należała do jednego przedsiębiorcy. Asia po maturze jeździła do Poznania, aby studiować. Myślała o kierunku, który da jej konkretny zawód, dzięki któremu mogłaby znaleźć pracę w rodzinnej okolicy lub nieodległych miejscowościach.

Skończyła trzyletnie studia kosmetyczne i wróciła do pracy w lokalu gastronomicznym w rodzinnej wsi. Decyzję o wyjeździe do Irlandii podjęła niechętnie – nie miała rozbudowanych aspiracji życiowych, praca we wsi pozwalała jej zaspokoić własne potrzeby, jej starsze rodzeństwo się usamodzielniało, więc mieszkała z rodzicami, dokładając się do kosztów życia. Podobnie jak zdecydowana większość osób, które poznałem w Dublinie, do Irlandii przyjechała „zobaczyć jak to będzie”, do znajomych, którzy trochę wcześniej podjęli taką decyzję i pomogli zorganizować mieszkanie i pierwszą pracę. Wielu z takich „pracowniczych turystów” wróciło po jakimś czasie do Polski lub wyjechało pracować do innych krajów. Asia nie czuła się dobrze w Irlandii, gdyż odczuwała trudności w komunikowaniu się po angielsku i długo nie mogła znaleźć zatrudnienia. Czuła się niepotrzebna i miała wrażenie, że jest ciężarem dla znajomych, z którymi mieszkała i którzy starali się jej pomóc.

Miała już wracać do Polski, gdy w przeddzień wylotu dostała propozycję przyjścia na próbę do restauracji McDonald’s. Dała sobie ostatnią szansę, właściwie po to, żeby się nie okazało, że wyjazd był nieudany i aby odpracować pieniądze wydane przez miesiąc bezczynności zarobkowej, tak by móc spłacić zaciągnięte na ten wyjazd długi. Zwróciła bilet lotniczy i poszła spróbować. W McDonald’s przepracowała pięć lat, w którym to czasie nawiązała znajomości, przyjaźnie i nauczyła się skutecznie komunikować po angielsku, również dzięki mieszkaniu z osobą, dla której był to pierwszy język. Po tym czasie, dzięki zdobytym referencjom, zmieniła pracę na bardziej wymagającą w firmie obsługującej kantyny na kilku wyższych uczelniach w Irlandii. W tej nowej pracy przeszła przez kilka szczebli awansu i obecnie jest kierowniczką jednej z kantyn w Dublinie.

## **Terry**

Asia jest w związku Terryem, rodowitym Irlandczykiem, który pracuje w tej samej branży jako ekonomista. Mieszkają razem od kilku lat i razem układają sobie życie, wzajemnie się wspierając. Terry, jak bardzo wielu jego rodaków, spędził kilka lat na emigracji. Już w trakcie studiów wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie pracował i kontynuował naukę. Początkowo dorabiał, wykonując proste zajęcia, np. jako „bramkarz” w pubach i klubach, później, gdy uzyskał dyplom, dostał pracę jako menadżer w jednym z miejsc, które ochraniał. W swej pracy poznał bardzo wielu obcokrajowców, śmieje się, że gdy wyjeżdżał z Irlandii, to przypominała pod względem znikomej wielokulturowości

Polskę, a gdy wrócił i osiadł w Dublinie w 2003 r., to wkrótce pojawiło się tylu nowych imigrantów, że „zrobiła się tam Wielka Brytania”.

Dla Terry’ego to drugi poważny związek. Asia pomogła mu się pozbierać po trudnym rozwodzie. Mówi, że Asia jest bardzo praktyczną osobą, która nie wybiega ambicjami daleko w przyszłość, ale skrzętnie wykorzystuje możliwości, jakie daje teraźniejszość, jednocześnie nie zaciągając wieloletnich długów i kredytów w celu „pokazania się”, udowodnienia, że się osiągnęło życiowy sukces. Odebrałem te deklaracje jako rodzaj krytyki współczesnego świata i etapu życia, na jakim był Terry w „poprzednim życiu”. Terry myśli o przyszłości, ale obecnie bardzo dba o to, by zapewnić „fajne dzieciństwo i dobre studia” swoim dzieciom z poprzedniego małżeństwa, nie wpadając przy tym w pracoholizm, z którym łączyły się w jego „starym życiu” zmagania o wykazanie, że jest człowiekiem sukcesu „pod każdym względem”. Tu wymienił m.in. mieszkanie w drogim domu w dobrej okolicy, posiadanie nowego samochodu dobrej klasy, gonienie za najnowszą modą i pokazywanie się w drogich restauracjach. Stwierdził, że „miał już dość tego, że nigdy nie miał dość” (I felt ‘it’s enough that I never felt I’ve got enough... it never felt like I was doing or achieving enough’). Obecnie wraz z Asią prowadzą aktywne życie pozazawodowe, w którym często uczestniczą dzieci. Pracują na dobrze płatnych stanowiskach, dzięki czemu nie muszą się martwić o pieniądze, ale z drugiej strony postawili na wygodne mieszkanie w wynajmowanym apartamencie w okolicy, w której czynsze nie są bardzo wysokie, za to mają dostęp do parków i lasu, dogodny dojazd do dzieci i ich szkół oraz do pracy. Terry wykorzystał swoje poprzednie doświadczenia „suburbanizacyjne”, nie chcąc powtarzać „strategicznych błędów” z drogim domem na długoletni kredyt, do którego można było się dostać jedynie samochodem, co powodowało, że mieszkając niedaleko od miasta, nie można było spontanicznie spotykać się ze znajomymi, chodzić do kina albo pubu w wygodny sposób. Terry ma teraz więcej okazji, by spotykać się ze starymi przyjaciółmi, spędzać kreatywnie czas z dziećmi (często na świeżym powietrzu) i odwiedzać swoich i Asi wspólnych znajomych. Wraz z Asią uprawiają także dużo sportu, m.in. startując w biegach długodystansowych, półmaratonach lub triathlonie.

## Gosia

Na Gosię natknąłem się dzięki staromodnej metodzie wydeptywania ścieżek. Od irlandzkiego przyjaciela dostałem informację, iż na jednym z uniwersytetów zauważył sporo Polaków pracujących w obsłudze – na różnych szczeblach administracji i w tzw. gościnności (hospitality services) – jak i w kadrze akademickiej. Udałem się tam i po krótkim szwendaniu się poznałem Agatę, która pomogła mi skontaktować się z jej znajomymi Polakami. Rzecz jasna przeprowadziłem też rozpoznanie „who is who” na stronach internetowych uniwersytetu.

Jednak to „dreptana etnografia” pozwoliła mi ustalić najbardziej aktualne dane, gdyż pracę administracji i obsługi cechuje znaczna zmienność związana z nieustanną reorganizacją struktur uniwersytetu, która ma pozwolić na obniżenie kosztów i zwiększenie wpływów oraz zdobywanie nowych rynków i pięcie się w międzynarodowych rankingach. To powoduje przenoszenie pracowników pomiędzy działami, zlecenie rosnącej liczby usług firmom zewnętrznym, redukcję stałego personelu i kumulowanie zadań poszczególnych osób i działów, a także tworzenie nowych struktur dla realizacji nowych zadań, zwłaszcza na arenie międzynarodowej. Polacy, których poznałem na uniwersytecie, w większości stali się – przynajmniej na razie – beneficjentami ciągłych zmian. Byli gotowi do nowych wyzwań: w większości z wyższym wykształceniem, musieli najpierw zmierzyć się z angielskim w życiu codziennym i w pracy, co zmusiło ich do doksztalcania się na poziomie językowym; musieli nauczyć się wykonywania zawodów, do których nie przygotowały ich studia w Polsce; musieli pokonywać różne szczeble „kariery migracyjnej” (od pracy fizycznej, do coraz bardziej biurowej) żeby w końcu trafić na możliwość pracy na uniwersytecie.

W gruncie rzeczy, musieli nauczyć się nabywać coraz to nowe kompetencje i łączyć je z poprzednio posiadanymi. Nauczyli się również doceniać pracę, która daje relatywnie niewygórowane ale zrównoważone zarobki pozwalające na spokojne życie i posiadanie czasu wolnego w przewidywalnym zakresie. Dzięki temu, te pochodzące z Polski osoby pracujące na uniwersytecie w administracji i obsłudze, które poznałem, godziły się na częste zmiany zakresu obowiązków, a nawet – w niektórych przypadkach – na przechodzenie do firm, które angażowano w outsourcing zadań obsługi. Nawet, gdy w pewnym stopniu traciły na tym finansowo, zyskiwały ciągłość pracy i rekomendacje, które przydawały się, gdy w trakcie kolejnej odsłony zmian uniwersytet poszukiwał pracowników na nowe, bardziej odpowiedzialne stanowiska.

Gosia zaszła najwyżej z wszystkich nieakademickich polskich pracowników uniwersytetu. Pochodzi z dużego miasta w południowej Polsce. Po raz pierwszy przyjechała do Dublina ze swoim chłopakiem w 2002 r., żeby dorościć w trakcie studiów. Otrzymała intratną pracę w jednym z hoteli, gdzie była barmanką. Wkrótce ściągnęła do Irlandii kilka swoich koleżanek. Do Polski jednak wróciła, żeby dokończyć studia na kierunku turystyka – zajmowała się turystyką z zamiłowania, była także przewodnikiem górskim. W 2003 r. urodziła synka, zapisała się też na studia podyplomowe z public relations. Gdy jej synek miał dwa lata, postanowiła powrócić do Irlandii, jak mówi, nie z powodów finansowych, a po to, by odciąć się od pewnych spraw w Polsce, których „miała już dość” – presji rodzinnej związanej z faktem, że postanowiła samotnie wychowywać synka oraz próbami narzucania jej kierunków postępowania, zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym.

Po powrocie do Dublina zamieszkała u jednej z koleżanek, którą wcześniej przekonała do przyjazdu do Irlandii. Szybko znalazła pracę, która pozwoliła jej opłacać mieszkanie i przedszkole. W stosunkowo krótkim czasie, już w 2006 r., otrzymała również pierwsze stanowisko na najniższym szczeblu administracji uniwersyteckiej. Opowiada, iż nie miała nigdy wygórowanych aspiracji, aczkolwiek ma swoje wyobrażenia dotyczące „dobrej roboty”. Dlatego zawsze starała się wykonywać swoje obowiązki sumiennie, a że, jak mówi

pracy tu nigdy nie było tyle, żeby się nie móc wyrobić; właściwie, to tu nie ma za dużo pracy, część osób sporo czasu spędza na Facebooku; ja jednak nie lubię siedzieć beczynnie, więc jak miałam możliwość to starałam się pomóc innym, albo proponowałam coś nowego – np. moim sukcesem było wprowadzenie filmowych prezentacji naszych pracowników; przedtem tego nie było. Wiadomo, że tu też jest tak, że jak masz jakiś pomysł, to słyszysz «masz świetny pomysł, to zrób», ale mnie to nie sprawiało kłopotu; po prostu lubię, jak coś się dzieje, gdy mogę spędzić pożytecznie czas.

Ponadto dodaje:

za swój sukces – choć trudno może moje zajęcie uznać za pracę człowieka sukcesu, nie pasuje mi ta kategoria – więc, za swój sukces uznaję to, że jak do tej pory tak się złożyło, że większość awansów w pracy uzyskałam nie przez to, że sobie je wychodziłam, chodziłam na piwo z szefami czy się podlizywałam (a jest tu parę takich osób), ale ktoś po prostu dostrzegł i docenił to, jak pracuję. Wiadomo, że wielokrotnie ubiegałam się o awans albo przeniesienie na inne stanowisko na uniwersytecie, np. na jedną posadę składałam podania



przez cztery kolejne lata – bez powodzenia. Jednak w tym momencie pracuję na jeszcze lepszym stanowisku choć nie w tej szkole, do której się chciałam przenieść.

Gosia opowiada to wszystko poważnie, jednak mówiąc o swoim „szczęściu” – o tym jak dostała obecną pracę – delikatnie się uśmiecha. Wielokrotnie podkreśla, iż nie uważa, że jej kariera czy życie w jakimkolwiek stopniu są „typowe” („pewnie się nie nadaję do Twoich badań, nie pasuję do żadnych schematów”). Jest w miarę usatysfakcjonowana zarobkami jednak tu również podkreśla, iż w swoim odczuciu odbiega od schematów, gdyż nie odkłada żadnych pieniędzy, a większość wydaje na wynajem mieszkania, życie i prywatną szkołę syna. Nigdy też nie wysyłała pieniędzy do Polski. Do swojej pracy w administracji uniwersytetu podchodzi z dystansem, patrzy też krytycznie na obowiązujący w szkole biznesu, w której obecnie pracuje, „urzędowy” optymizm i „propagandę sukcesu” oraz „powszechny wśród kadry dydaktyczno-naukowej snobizm, którego jednym z celów jest właśnie unacznienie innym skali odnoszonego przez daną osobę sukcesu” (te refleksje padły w odpowiedzi na moje wyjaśnienia odnośnie problemów ze zdefiniowaniem sukcesu, na które natrafiłszy projektując nasze badania).

Gosia mieszka nieopodal uniwersytetu, nie ma samochodu, mieszkanie wynajmuje. Ceny nieruchomości w okolicy są zatrważająco wysokie, ale wynajem niewielkiego mieszkania kosztuje podobnie jak w innych częściach miasta, ok. 1200 EUR; jednak z jej punktu widzenia, choć za własne mieszkanie na kredyt zapewne zapłaciłaby mniej niż za wynajem z opłatami, to jednak lokalizacja względem pracy i szkoły syna jej mieszkania jest idealna. Gosia rzadko wychodzi w czasie wolnym do miasta, a z powodu „wykruszenia się starej ekipy” rzadziej niż kiedyś może uprawiać swoje turystyczne hobby („nie za bardzo jest z kim”).

## **Bartek**

Pochodzi z średniej wielkości miasta. Zawsze dobrze się uczył i zamierzał zrobić karierę prawniczą. Jednak po studiach napotkał na problem z dostaniem się na aplikację radcowską: „patrzac na wielu kolegów, którzy jakoś ta egzaminy zdali, ale na studiach orłami nie byli, mam czasami wrażenie, że zwyczajnie zabrakło mi pleców”. Opowiada też historie zasłyszane od znajomych o tym ile i komu trzeba było płacić za pomyślne przejście egzaminu, jakim kłopotem dla „osób znikąd”, nieposiadających znajomości i krewnych

w kancelariach prawniczych, było zdobycie jakiegokolwiek patronatu. Po dwóch latach starań o przyjęcie na aplikację radcowską postanowił, że „nie będzie się kopał z koniem” i wyjechał do Irlandii, w której nawiązał przyjacielskie kontakty w ramach współpracy studenckiej z osobami zajmującymi się prawami pracowniczymi i działalnością kulturalną. Otrzymał od nich zachętę i rekomendację, dzięki której, jako prawnik wykształcony w Polsce, mógł odbyć staż w irlandzkiej kancelarii prawniczej. W trakcie tej pracy studiował też prawo w Dublinie i po kilku latach udało mu się zdobyć uprawnienia do prowadzenia własnej praktyki. „Nikomiu nie musiałem płacić, przed nikim się płaszczyć, mieć znajomości – jedyne co musiałem, to wyrabiać się w terminach i się rozwijać językowo i pod kątem wiedzy”. Przyznaje, iż uważa, że miał sporo szczęścia, bo mógł zrealizować swój cel i zostać samodzielnym prawnikiem, a nie wie, czy w Polsce w końcu by mu się to udało. Zaznacza, iż wątpi, by jego praktyka kiedykolwiek osiągnęła obroty i prestiż wielkich irlandzkich kancelarii, gdyż – z jego perspektywy – do tego należy mieć „głębokie zakorzenienie” w środowisku prawniczym i gospodarczym kraju, a on jest „migrantem w pierwszym pokoleniu”. Dodaje, że uważa za prawdopodobne, że jako radca prawny w Polsce, miałby szanse na dużo wyższe zarobki, niż te obecne. Za to „jest na swoim” i powodzi mu się na tyle dobrze, że stać go na „fajne życie” i na kształcenie dzieci, które chodzą do dobrej szkoły.

## **Zakończenie**

Przedstawione sytuacje sprawiają wrażenie „standardowych” historii, jakich jesteśmy świadkami w naszym życiu codziennym w dużych miastach o znacznym stopniu wielokulturowości. I takimi są. Pokazują jednak, że za „typowymi” sytuacjami kryją się różnorodne powody i motywacje, które trudno zredukować do poziomu ekonomicznego, społecznego, czy kulturowego. Migranci, bohaterowie moich relacji, mogli równie dobrze podjąć inne decyzje życiowe – pozostać w swoich rodzinnych okolicach lub przeprowadzić się gdzie indziej, nie opuszczając swoich krajów. W ich przypadku czynnikiem, który zdecydował o decyzji, by emigrować, była mobilność traktowana jako „możliwość i zdolność przemieszczania się” oraz brak przeszkód społecznych i administracyjnych dla tej mobilności połączonej z prawem do osiedlenia się i podjęcia legalnej pracy. Dzięki likwidacji reżimów wizowych i tych dotyczących zatrudnienia mogli odwiedzić Irlandię i na próbę pod-

jąc tam pracę. Dopiero później, mając to doświadczenie, rozważali powrót do kraju lub decyzję o podjęciu próby przeniesienia się do Irlandii na stałe. Ich decyzje były oparte na praktycznej wiedzy, czego można się spodziewać po życiu w Irlandii.

Cechą przytoczonych przeze mnie historii jest również to, że podobnie jak dla większości pozostałych moich partnerów badawczych, ważniejsza dla ich bohaterów okazała się możliwość integracji ze społeczeństwem przyjmującym niż wyłącznie z innymi Polakami zamieszkującymi w Irlandii. Migracyjna sieć znajomych lub krewnych z Polski była szczególnie istotna na starcie, w momencie „oswajania się” z innością, z nowym otoczeniem, w którym to procesie pełnili rolę „odźwiernych”, czy – do pewnego stopnia – pośredników kulturowych. Później jednak każda z opisanych postaci podejmowała niezależne, indywidualne decyzje, które skutkowały tym, że ich sytuacja zawodowa stawała się zależna przede wszystkim od ich funkcjonowania w miejscowym środowisku pracy i w miejscowych społecznościach. Nie oznacza to oczywiście zerwania z polskością i Polakami, z którymi opisywane tu osoby mają styczność w pracy i życiu towarzyskim. Ten kontakt jest istotny, i większość moich partnerów podtrzymuje znajomości oraz przyjaźnie z rodakami, choć najczęściej dotyczy to osób, do których przyciąga ich sympatia, a nie kalkulacja, że „to się może przydać”. Znajomość z Polakami i śledzenie wydarzeń w środowiskach zorganizowanych – takich jak parafie katolickie, Biblioteka Polska, stowarzyszenia, harcerstwo (*scouting*) – mogą być ważne jako „odskocznia”, możliwość porozmawiania po polsku, czasem jako sposobność zapewnienia sobie i dzieciom uznawanych za wartościowe, regularnych lub sporadycznych form spędzania czasu wolnego w kontakcie z polską kulturą w różnych instytucjach, czy podczas aranżowanych samodzielnie, w gronie znajomych, wydarzeń towarzyskich lub kulturalnych (np. koncertach, wystawach, spotkaniach autorskich, „dniach polskich”, piknikach i grillach). Jednak wśród osób, do których uzyskałem dostęp, niewiele jest takich, które aktywnie angażują się w organizację tego typu działań, jeśli nie jest to związane z jakąś formą gratyfikacji lub przynajmniej zwrotu kosztów. Wyrażają za to gotowość, by korzystać z adresowanej do Polaków oferty, jeśli uznana zostanie za atrakcyjną.

Omówione przykłady pokazują Polaków, którzy dobrze się czują w wielkim irlandzkim mieście, odnaleźli się w jego różnorodności. Trudno tu mówić jednakże o jakiejś szczególnej roli społeczeństwa przyjmującego – poza dość często podkreślanym przez moich partnerów aspektem „neutralnej otwartości” państwa oraz „o wiele bardziej [niż w Polsce – Ł.K.] partnerskiego

podejścia szefostwa i kolegów z pracy” – ponieważ, podobnie jak w przypadku kontaktów z innymi Polakami, opisane tu osoby nie prowadzą szczególnie ożywionego życia towarzyskiego z żadną inną specyficzną grupą. Ich zażyłe kontakty ograniczają się do osób poznanych w rozmaitych sytuacjach życiowych, najczęściej związanych z wykonywaną pracą lub miejscami zamieszkania w Irlandii. Większość moich partnerów ma także rodziny i znajomych w Polsce, których starają się odwiedzać i pielęgnować z nimi kontakty lecz – jak wielu z nich komentuje – „z biegiem czasu jest to coraz trudniejsze, gdyż losy poszczególnych osób układają się różnie”.

To co łączy większość moich partnerów, którzy osiedli na stałe w Irlandii i deklarują, iż są zadowoleni ze swojej sytuacji (a także te osoby, które tam przebywają, ale chciałyby jednak wrócić do Polski), to stabilizacja. Twierdzą, że w Irlandii jest łatwiej o „małą stabilizację”, relatywnie szybkie i przewidywalne ułożenie sobie spraw życiowych w kontekście dochodów i oszczędności oraz spraw mieszkaniowych. Wiąże się to, ich zdaniem, z tym, że za zarobione pieniądze mogą sobie pozwolić na więcej w porównaniu z Polską oraz z tym, że „w Irlandii potrafią docenić normalną pracę”.

Docenianie stabilizacji ma również wymiar godzenia się z zajmowaną pozycją, w kontekście projektu, w ramach którego prowadzę badania, przede wszystkim z ograniczonymi możliwościami awansu zawodowego. Większość moich partnerów badawczych przypuszcza, że gdyby się urodzili w Irlandii, z podobnym wykształceniem i umiejętnościami zdobytymi w tym kraju, zajmowałiby wyższe stanowiska i lepiej by zarabiali, ale relatywizują, że w Polsce z tymi kwalifikacjami może nawet zajmowałiby wyższe stanowiska, ale żeby zarobić tyle, by żyć na podobnym poziomie, musieliby o wiele więcej pracować i to zapewne w o wiele gorszych warunkach. Takie transnarodowe relatywizowanie, oparte na jednoczesnym porównywaniu swojego statusu w odniesieniu do dwóch systemów społecznych, pozwala kierować aspiracje poza sferę zawodową, upatrywać sukcesu w sferze rodzinnej i bezpieczeństwa finansowego, odnosić porównania do osób, które pozostały w Polsce i na tej podstawie budować poczucie „osiągania czegoś w życiu”. Ze względu na to, że prawie wszyscy moi partnerzy spędzili w Irlandii większość swojego samodzielnego ekonomicznego życia, zwracają oni też często uwagę, iż „w Polsce trafili na mur”, o który rozbiły się ich oczekiwania godnej pracy i godnego życia, za to w Irlandii uczyli się tych wartości od nowa – „czym innym była normalność w Polsce, czym innym jest tutaj. W Polsce musieliśmy godzić się na rzeczy, które tu są traktowane jako wyzysk”.

Podobnie jak trudno omawiać mobilność przestrzenną bez odniesień do lokalności (znaczenie mają nie tylko warunki podróży, ale również poznawane miejsca, a zwłaszcza miejsca „zakorzeniania”, przestrzenie kształtujące tożsamość ludzi, np. miejsca wyjściowe i docelowe dla migrantów)<sup>19</sup>, problematyczne jest mówienie o mobilności społecznej bez refleksji nad tym, czemu ona służy z perspektywy ludzi, których dotyczy. Opisują oni często swoje życie w kategoriach przebytych etapów, „małych stabilizacji”, pewnych osobistych osiągnięć, zaspokojenia części aspiracji. Niewielu moich partnerów badawczych, którzy w swoim odczuciu osiągnęli sukces, odnosi to pojęcie do pojedynczej sfery życia. Wolą raczej mówić o satysfakcji, jaką sprawiały im poszczególne momenty lub okresy i o tym, że „trzeba umieć się cieszyć z dobrych rzeczy” oraz „patrzeć na siebie z dystansem”. W tym kontekście mówienie o mobilności jako o dążeniu do stabilności, czy też pewnej pozycji życiowej, nie wyklucza dążenia do awansu społecznego. Mamy zatem do czynienia z mobilnością przez stabilność, w której to sytuacji mobilność i stabilność nie mają znaczeń przeciwstawnych, a wręcz się uzupełniają.

Polacy migrujący do Irlandii podejmowali się różnych zajęć toteż trudno mówić o nich w kategoriach osób zajmujących określoną niszę zawodową lub społeczną. Ponadto o kierunku ich migracji, wykonywanych w nowym kraju zajęciach i miejscu zamieszkania, przynajmniej w początkowych okresach migracji decydowały ich sieci powiązań utworzonych jeszcze w Polsce. Można to za Tamar Wilson nazwać „migracją łańcuchową pośredniczoną sieciowo” (*network-mediated chain migration*)<sup>20</sup>. Opisane badania prowadzone są w większości wśród osób relatywnie dobrze wykształconych lecz pochodzących z różnych środowisk lokalnych i społecznych w Polsce, zatem trudno również wskazać jakieś specyficzne miejsce społeczne, które zajęli lub wykreowali po przybyciu do docelowego kraju, zwłaszcza że w większości wykonują zajęcia niewynikające bezpośrednio ze zdobytego w ojczyźnie wykształcenia. Na podstawie moich badań terenowych możemy za to dość na razie ostrożnie, mówić o Polakach sukcesu, jako o ludziach, którzy nie wyjechali z zamiarem zrobienia oszałamiającej kariery, ale z pragnieniem „normalności” rozumianej jako osiągnięcie pozycji, w której możliwe będzie spokojne i godne życie dzięki rzetelnej lecz nie katorżniczej pracy. Ludzie ci nie zamierzali za

<sup>19</sup> Zob. G.E. Marcus, *Ethnography through thick and thin*, Princeton 2004, s. 126; J. Dahinden, *The dynamics of migrants' transnational formations. Between mobility and locality*, [w:] *Diaspora and transnationalism. Concepts, theories and methods*, eds. R. Bauböck, T. Faist, Amsterdam 2010, s. 51.

<sup>20</sup> T. Wilson, *op. cit.*, s. 272.

wszelką cenę „wtopić się” w irlandzkie społeczeństwo<sup>21</sup>. Chcieli zorientować się w możliwościach i korzystać z okazji, aby podjąć możliwie dobrą pracę w warunkach względnej wolności i równości pracowników stwarzanych, przynajmniej w sferze deklaratywnej, przez prawodawstwo Unii Europejskiej, do której włączył się ich kraj.

## **Summary**

### ***Aspirations and stabilisation.***

#### ***Social status and well-being in Polish migrants' lives in Dublin***

Drawing on the migration and well-being anthropology, in this article I would like to address the issue of aspirations restraining, which does not necessarily involves abandoning the pursuit of a higher socio-economic status in the long run but it allows the Polish migrants in Dublin appreciating the positive aspects of their present situation, as well as to develop a sense of relative life satisfaction.

---

<sup>21</sup> Por. M. Pawlak, *Othering the self. National identity and social class in mobile lives*, [w:] *Rethinking Ethnography in Central Europe*, eds. H. Cervinkova, M. Buchowski, Z. Uherek, New York 2015.